Nr. 21. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie środa dnia 14 stycznia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce Nadesłane 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po Kronice za jeden wiersz petitowy 60 halerzy

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	6 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z obozów ludowych.

Lwów 13 stycznia.

(*Ludowcy. — Nowa ich instytucja. — Z amerykańskiej wycieczki p. Stapińskiego. — Opozycja i krytyka. — Stanowisko wobec Rusinów — Zjazd szefów obozu — Upadek „Zorzy." — Kłamstwa „Wieńca i Pszczółki." — Co w tej chwili zajmuje ks. Stojałowskiego?*)

Stronnictwo ludowe utworzyło nowe ogniwo w swej organizacji. Zakłada mianowicie stowarzyszenie pod nazwą „Praca." Instytucji tej wyznaczono siedzibę we Lwowie, a ma ona zająć się głównie organizacją wychodźctwa zarobkowego, oraz — jak pisze *Przyjaciel Ludu* — innemi sprawami. Namiestnictwo zatwierdziło odnośny statut, z którego dowiadujemy się, że Towarzystwo będzie utrzymywało biuro informacyjne, które ma udzielać wskazówek odnośnie do warunków pracy w kraju i za granicą, utrzymywać ewidencję popytu i podaży pracy, udzielać informacyj co do przyjazdu na miejsca, gdzie okazuje się potrzeba sił roboczych. „Praca" będzie zakładała i utrzymywała gospody i przytułki dla członków Towarzystwa, udających się w podróż za zarobkiem, a będzie je zakładała głównie w miastach portowych Europy i Ameryki. Pośrednictwo w nabywaniu kart okrętowych, w przesyłce pieniędzy i t. p. będzie również zadaniem nowej organizacji. Pierwsze walne zgromadzenie komitetu założycieli odbędzie się w miesiącu bieżącym we Lwiowie.

Organizacja powyższa wskazuje, że ludowcy pragną ująć w swe ręce ruch zarobkowy ludności wiejskiej i to przedewszystkiem ruch wychodźczy za Ocean. Jest to niewątpliwie jedno z następstw wycieczki p. Stapińskiego do Stanów Zjednoczonych. Wycieczkę tę opisuje p. Stap. w *Przyjacielu Ludu*, z czego w swoim czasie zdamy obszerniejszą sprawę. Tutaj powtórzymy na razie relację p. Stapińskiego, co do usposobienia, jakie wśród wychodźców w Ameryce panuje, a które to uspobienie wręcz przeciwnie przedstawiała prasa zarówno galicyjska, jak i polska w Ameryce. „Stwierdzam z radością — pisze p. Stap. — że z grona około 15.000 wychodźców z Galicji, z którymi się spotkałem, zaledwie jakich 50 osób oświadczyło mi, że nie wrócą już do kraju. Inni wszyscy, o ile warunki im pozwolą, pragną powrócić czem rychlej."

P. Stapiński zapowiada w swym organie, że niebawem będzie objeżdżał wszystkie powiaty kraju, ażeby na zgromadzeniach zaznajomić włościan ze stosunkami w Ameryce i z przebiegiem swojej podróży tamże.

Poza tą jedną pozytywną robotą, zresztą działalność ludowców — o ile daje się ona spostrzegać w ich organie, *Przyjacielu ludu*, — uprawia dalej opozycję i krytykę bądź to organów władzy, bądź inteligentnych klas społeczeństwa. W ostatnim numerze *Przyjaciela* znajdujemy cały szereg rozmaitych inwektyw, jako to: przeciw wydziałowi powiatowemu w Dąbrowie, przeciw gospodarce w wielickiej radzie powiatowej, przeciw staroście w Brzesku itp.

Stanowczy zwrot ludowców w stosunku do Rusinów, zaznacza się w każdym numerze organu partji. W ostatnim znajdujemy następujący sąd o postulatach ruskich: „Wiece ruskie uchwalają żądanie podziału kraju. A wszak spełnienie tego żądania spowodowałoby nowe wydatki i wyższe podatki na lud ruski! Prowodyrom ruskim zachciewa się dostojeństw i urzędów, ale coby z tego przyszło ludowi ruskiemu?"

W pierwszych dniach lutego odbędzie się we Lwowie zgromadzenie rady naczelnej i mężów zaufania stronnictwa. Przedmiotu obrad nie ogłoszono.

Wydawane przez panią Marję Wysłouchową czasopismo dla kobiet wiejskich, p. t. *Zorza*, przestało wychodzić z dniem 1 stycznia br. Jako powód podaje redakcja upadek na zdrowiu naczelnej redaktorki, a zarazem donosi, że pismo nie zostaje zwiniętem, lecz zawieszonem na rok jeden.

Ks. Stojałowski z nowym rokiem wystąpił w naczelnym artykule swego *Wieńca* i *Pszczółki* z „Najpilniejszą a najważniejszą sprawą" za jaką uważa dążenie każdego człowieka do tego, aby miał byt zapewniony. Ksiądz-redaktor przyznaje, że zarówno parlament, jak i sejm, uchwalają nieustannie uchwały o polepszeniu bytu, ale tylko dla urzędników, którym podwyższają płace, dla kapitalistów, którym przyznają ulgi podatkowe i tym podobnym sferom. „Nic jednak — woła ks. Stojałowski — nie zrobiono dla usunięcia nędzy tych, którzy są bez zarobku, bez dachu i bez chleba. Pokutuje bowiem jeszcze ciągle ta zasada w głowach ludzkich, że gdy bogatym będzie dobrze, to oni już dadzą chleb i zarobek biedniejszym".

Jeżeli kiedy, to w tym wypadku, ks. Stojałowski wyrządził ciężką krzywdę zarówno sejmowej naszej reprezentacji, jak i społeczeństwu. Wystarczy chyba powołać się na sesje sejmowe całego szeregu lat ostatnich, w których sprawy polepszenia bytu ludności wiejskiej, drobnych rzemieślników i robotników nie schodzą z dziennego porządku i w każdej niemal sesji uchwalają się ustawy w tym kierunku. Jeżeli nie wszystkie wchodzą natychmiast w życie, to wiadomo, iż wina tego ciąży na stosunkach politycznych w nieczynnym parlamencie. A już trzeba wielkiej odwagi, aby powiedzieć, że społeczeństwo nie zajmuje się dolą klas pracujących. Wszak my dzisiaj pozostawiamy prawie wszystkie inne zagadnienia na uboczu, głównie dla pracy nad ludem, nad robotnikiem, nad poprawą jego doli, nad zapewnieniem jego bytu!

Wogóle, w tym noworocznym numerze ksiądz-redaktor częściej, niż zazwyczaj, mija się z prawdą. Donosząc o zjazdach powiatowych, urządzanych w Galicji wschodniej przez wyborczy komitet centralny, wytyka fakt, iż nie przemawiają na nich włościanie, z czego znowu wywodzi, jakoby inteligencja nie rozumiała, że należy oprzeć się na masach ludowych. Ks. Stojałowski widocznie niedokładnie zna przebieg owych zjazdów, wiedziałby bowiem, że na każdy z nich przybywają przedstawiciele ludu niemal ze wszystkich gmin odnośnego powiatu i że bardzo żywy biorą udział w obradach.

Widocznie ks. redaktor, zajęty żarliwie artykułami za obesłaniem wystawy wszechsłowiańskiej w Petersburgu, nie ma czasu obserwować dokładnie tego, co dzieje się w kraju.

Z wielką natomiast dokładnością zamieszcza noworoczny *Wieniec-Pszczółka* okólnik komitetu wystawy, zawierający spis przedmiotów, jakie na wystawę można przesyłać. Gdy się zważy, ile interesu w obesłaniu wystawy petersburskiej mogą mieć chłopi polscy, a czytelnicy pism księdza Stojałowskiego, — nietrudno odgadnąć, jaki właściwie jest cel tych komunikatów...

Węgierska polityka kolejowa w Bośnji i Hercegowinie.

Jak stronniczo i samolubnie postępuje rząd węgierski w swej kolejowej polityce, wyświetla to *Slovenec* w uwagi godnej korespondencji z Zagrzebia. — „Znaną jest kolejowa polityka Węgrów. Budapeszt jest środowiskiem tejże i wszystkie linje kolejowe ku niemu muszą zmierzać. Cóż to obchodzi Madjarów, jeśli skutkiem tego całe kraje niszczeją? Toż niczyją, lecz ich to jest winą, że Dalmacja do tej pory nie ma z innymi krajami monarchji połączenia kolejowego, jak tylko przez Bośnję i Hercegowinę. Madjarzy nie folgują w tym względzie, nawet administracji wojskowej, która życzy sobie połączenia kolejowego z Dalmacją *via* Novi-Knin. Podobnie nieugiętą i bezwzględną jest węgierska polityka kolejowa wobec Kroacji. W prowincji tej poprostu nie dopuszczają do budowy innej kolei, jak tylko taką, która ma służyć interesom węgierskim. Bośnję połączyli z Węgrami na Brod, tak, że mają bezpośredni związek Budapesztu z Serajewem, stąd zaś na Mostar z południa Dalmacją. Lecz na Zagrzeb nie może iść kolej do Bośnji! A przecież do połączenia stolicy Kroacji z Bośnją, z Bośnji zaś *via* Zagrzeb do Wiednia, brakuje mały jeno kawałeczek z Banjaluki do Jajec. Na ostatniej sesji delegacyjnej, kilku posłów delegacji austrjackiej przemawiało za tem bardzo stanowczo, aby to połączenie kolejowe, stanowiące bezpośrednie połączenie Austrji ze Serajewem, zostało raz już wybudowane. I delegacja austrjacka dała temu życzeniu energiczne poparcie. Tymczasem w delegacji węgierskiej milczano o tem, ponieważ Węgrzy przeciwni są takiemu połączeniu, a delegaci kroaccy, którzy dawno już stracili wszelkie poczucie interesów Kroacji, starym zwyczajem swoim także milczeli. Lecz naród kroacki odczuwa gwałtowną istotnie potrzebę rzeczonego połączenia i dlatego to izba handlowa w Zagrzebiu, która jedna jedynie szczerze i otwarcie, a z pewną nawet stanowczością, reprezentuje interesy materjalne tego kraju, zwróciła się do zarządcy okupowanych prowincyj, br. Kallaya, z przedstawieniem, iżby zechciał przyspieszyć budowę tej 76 kilom. wszystkiego długiej linji Banjaluki Jajce. Nieznacznym stosunkowo nakładem można przecie wybudować tę kolej i w ten sposób stworzyć dla Kroacji i Bośnji połączenie, niesłychanie ważne i doniosłe. — Ciekawiśmy, jaka też będzie odpowiedź Kallaya, który właściwie ma dbać jeno o Bośnję i Hercegowinę: — Czy też istotnie wystąpi on z takiem przedłożeniem do rządu węgierskiego? Ten ostatni — jak wiadomo — sprzeciwia się wspomnianemu połączeniu z tej jedynej racji, że po wybudowaniu linji Banjaluka Jajce, ruch kolejowy z Bośnją i Hercegowiną podzieliłby się pomiędzy Węgry, Kroację i Austrję i nie byłby — jak to się obecnie dzieje — tylko wyłącznie jedynie przez Węgry eksploatowany".

Zamiast dostatku — nędza.

Lwów nie przestaje być w wyobraźni prowincji terenem, na którym zdobycie złotego runa nie należy wcale do nadzwyczajności, — czemu zresztą dziwić się bardzo nie należy. Inteligencja małomiasteczkowa i wiejska, spragniona rozrywek, w dziennikach lwowskich szuka przedewszystkiem opisów zabaw publicznych, balów, wystaw toalet, recenzyj z przedstawień teatralnych, koncertów, rautów i t. p., powtarzając ze szczerem przekonaniem, zachwytem i zazdrością: — Szczęśliwe miasto!

Nieinteligencja znowu posiłkuje się żywem słowem, przynoszonem na prowincję przez odwiedzających rodzinę lub krewnych, byłych mieszkańców wsi albo miasteczek, a dziś mieszkających we Lwowie: sługi, niańki, mamki, lokajów, stangretów, stróżów, parobków cukierniczych, restauracyjnych, woźnych i t. d. Czereda ta, odziana tanim kosztem, lecz z pańska, pragnąc wywyższyć się w oczach krewnych i dawnych towarzyszy, kłamie co się da, wystawiając Lwów, jako krainę miodem i mlekiem płynącą.

I płyną ku tej krainie rzesze coraz liczniejsze: handlowiec, drobny urzędnik, rzemieślnik (dość pierwotne pojęcie o doskonałości swej sztuki mający), oficjalista, służąca, parobek, ba! żebrak nawet; rzucają skromny, lecz pewny kawałek chleba i dążą do Lwowa, przekonani z góry, że oczekuje ich on, że zgotował im przyjęcie serdeczne, wyciągając dłonie pełne złota: — Srebro i miedź mieliśmy u siebie, tam złoto zdobyć musimy!...

I następuje to, co nastąpić musiało; przybysz dochodzi do przekonania prędzej czy później, że Lwów jest gościnny dla tych, którzy za gościnę ową mają czem płacić. Lecz nadziei nie traci: inteligent tedy, posiadający jakie takie listy polecające, biega, szukając protektorów, ogłasza się w pismach i — oczekuje; nieinteligent wpada w objęcia kantoru stręczenia sług, płaci i — czeka również. Lecz oczekiwanie pierwszego i drugiego jednakowym kończy się skutkiem: skromne zapasy pieniężne wyczerpują się i przybysz albo wpada w ręce niemiłosiernie stosowanego wyzysku albo powraca na wieś, albo — co częściej się zdarza, stacza się w otchłań prawdziwej wielkomiejskiej nędzy.

Aby szanowni czytelnicy prowincjonalni nie posądzili autora tych słów o przesadę, przytoczy on fakty niezbite, zaczerpnięte z życia Lwowa.

W magistracie lwowskim na jedną opróżnioną posadę djurnisty, na którą nie rozpisywano wcale konkursu, wpłynęło kilkanaście podań. Gdy miejskie biuro pracy ogłosiło, iż ma na prowincji do obsadzenia licho płatną posadę buchaltera, zgłosiło się kilkudziesięciu kompetentów; na posadę woźnego zgłosiło się kilkaset osób; do przedsiębiorców lwowskich zgłaszają się gromady ludzi z propozycją, że w razie przyjęcia ich, pracować będą za połowę tego, co otrzymują dotychczas pracujący: w pismach ogłaszają się ciągle poszukujący posad i za wyrobienie odpowiedniej posady ofiarowywują znaczne wynagrodzenie pieniężne, n. p. 500 koron za wyrobienie posady stałego woźnego; nawet dość niepewne przedsiębiorstwa znajdują chętnych, gdy ogłaszają, że potrzebują pracowników z kaucją, wskutek czego przepadanie kaucyj jest na porządku dziennym, jak to dowodzi niedawno przeprowadzony proces w sądzie karnym lwowskim.

W miejskiem Biurze pracy codziennie zgłaszają się nowi przybysze ze wsi, szukający polepszenia swej doli we Lwowie, a tu dla robotników lwowskich nie ma pracy! Tymczasem na prowincji w wielu okolicach jest brak rąk do pracy, gdyż właśnie zdolni do pracy emigrują do miast, w nadziei, że znajdą tu raj dla siebie.

Artykuł dziennikarski jest tamą zbyt słabą, aby siłą własną powstrzymać mógł pęd iście owczy, jaki spostrzegać się daje wśród ludności prowincjonalnej, może jedynie przestrzedz rozsądniejszych, a jednocześnie zwrócić uwagę na niepożądany dla Lwowa, jak i dla prowincji przejaw, dla stłumienia którego należałoby obmyśleć odpowiednie środki.

Wyprawa Anglików przeciw Somalisom.

Wyprawa angielska przeciw Somalisom w Afryce, rozpoczęła się już, jak doniosły telegramy, z Obbia na wybrzeżu kraju Somali. Wylądowanie wojska angielskiego, które ma pokonać buntowniczego mulę, było połączone z wielkiemi trudnościami, ponieważ Obbia nie ma portu. Szeika Jussufa Ali proszono o dostawienie 3.000 wielbłądów. Okazuje on uczynność, lecz podejrzywają go, że komunikuje się z mulą i informuje go o przygotowaniach Anglików. Także krajowcy stawiają liczne przeszkody, by utrudnić pochód angielski. Żądają cen tak wysokich, że zakupno żywności na miejscu staje się wprost niemożliwem. Angielskie ministerstwo wojny zdecydowało się użyć aparatu Marconiego podczas ekspedycji przeciw Somalisom. W ten sposób spodziewają się otrzymywać okręty wojenne, znajdujące się na wybrzeżu Berbera, ciągle wiadomości od posuwającej się naprzód kolumny i wiadomości te przesyłać mają dalej do Suezu. Korespondent biura Reutera ostrzega przed zbyt wielkiem rozprzestrzenieniem wyprawy, a zwłaszcza przed zamiarem ujęcia muły w niewolę. Pisze on między innemi:

Muła może przeciągnąć operacje na czas nieograniczony i przez to podnieść koszta wyprawy. Ponieważ niemożliwą jest rzeczą skonstatować, jakie zamiary żywi muła, przeto niepodobna także obliczyć kosztów z góry. Jeżeli muła poweźmie zamiar cofnąć się z Muddug do terytorjum między rzeki Juba i Szebeil, natenczas mogłoby stać się potrzebnem dostawienie 3 kolumny. Jeżeli rządowi chodzi o koszta, natenczas lepiej zaprzestać operacji ze względu na dzisiejsze położenie i interesa protektoratu, aniżeli prowadzić wojnę. Wprost niemożliwą jest rzeczą usunąć mulę i bardzo nieprawdopodobną jest ujęcie go. Walka pod Erego jest nieszczęśliwą katastrofą, ale skoro wojska już znajdują się w kraju Somalisów, przeto nie zaszkodziłoby urządzić demonstrację. Ale posuwać się dalej byłoby nierozsądnem, a gdy się rozpoczęło ruch naprzód, niemożliwem jest cofanie się. Ale chcieć teraz już oznaczyć koszta byłoby to chybionym zamiarem. Rząd angielski też przystąpił do dzieła z największą ostrożnością, jak piszą z Londynu do wiedeńskiej „Pol. Corr.", aby nie powtórzyć popełnionych przy pierwszej wyprawie błędów, a zwłaszcza nie nadawać zbyt wielkich rozmiarów akcji wojennej bez proporcji z istniejącymi środkami. Chce więc wielkim rozmachem dojść do celu dla uniknięcia długotrwałej wojny w Afryce. Dla tego ma się wystąpić przeciwko mule nie tylko z angielskiego terytorjum, ale także z włoskiego, za przyzwoleniem włoskiego rządu, aby przeszkodzić temu, iżby muła, jak to czynił dotąd, szukał schronienia na terytorjum włoskiem jeśliby na angielskiem został pokonany. W celu zamknięcia mu drogi na północ-zachód, prosił rząd angielski o współdziałanie negusa Menelika i spodziewa się, że odciąwszy mule wszystkie ujścia, niebawem zdoła go pochwycić.

Sojusz — przez morze.

Zdumiewająca wiadomość przychodzi z Lizbony i z Rio de Janeiro: Portugalczycy z obu stron Atlantyku chcą sobie podać ręce, zawrzeć unję handlowo-celną, a może nawet i polityczną. Król Karol uda się do Rio de Janeiro. Nowina odnośna wywołała w stolicy Brazylji zapał niesłychany.

Pierwszym Europejczykiem, które nawiedził owe strony, był Hiszpan, Alfons Pinson, towarzysz Kolumba. Stanął on w pobliżu dzisiejszego Pernambuco dnia 26. czerwca 1499 roku. Przypadkiem w rok później (1500) przybył na wybrzeże dzisiejszej Brazylji Portugalczyk Pedro

---

(5)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

Pan Żegota wypił kielich zieleniaku, a że i przed tem z Rupejką nie żałował sobie, tem większy żal rozwielmożnił się w jego sercu i poczucie krzywdy, tak wielkie, jak zamek wawelski, stanęło przed nim. Powilgotniało w oczach, a z czupryny kurzyć się zaczęło...

— Gąsko! Gąsko! — zalamentował... — Nieszczęśliwy może być człek ze mnie.

— To tak, jak i ja — odpowiedział wesołek.

— Albo co?

— Bies wie, czy po waścinym zieleniaku, ze schodów schodząc, karku nie ukręcę sobie...

Żegota parsknął śmiechem.

— Nie jest jeszcze tak źle, kiedyś zęby wyszczerzył — Gąska na to.

— Trudno, ażeby człek się nie uśmiechnął na takie rzeczy postawienie. Że jednak fortuna, dotąd mi sprzyjająca, zadem się może obrócić...

— *Spectaculum* niemiłe — przerwał Gąska. — Ale od czegoż kolano?

— Ba! kiedy człek nie wieda, kogo bić i gdzie bić.

— Czy czasem, Żegociuniu, za dużo zieleniaku z Rupejką nie wypiłeś?

— Żali nie wiesz, że mnie nie łatwo z nóg zwalić?

— Widzę jeno, że klepki gubisz z lawością.

— Nie przeczę, ale i dębowa baryła rozleci się snadnie, gdy ją żar przypiecze.

— A kto waćpana przypiekł?

Żegota rozejrzał się po izbie, wstał, do drzwi podszedł, na korytarz wzrok rzucił, a widząc wszędzie mrok i cichość należytą, znowu na dawne miejsce powrócił, naprzeciw Gąski usiadł i ujmując go za łokcie oba, rzekł szeptem:

— Kachna mi się sprzeniewierza!

Gąska skoczył.

— Jak?

— Nie wiem.

— Z kim?

— Ba!

— Widziałeś?

— Nie.

— Kto ci mówił?

— Nikt!...

Gąska wypatrzył się na pana Żegotę.

— Wiesz, Żegciu, że ktoś z nas głupi jest — odezwał się po chwili.

— Wolałbym głupim, niż oszukanym być — jęknął podstoli.

— Wiesz Żegciu, iż mi się wydaje, że zieleniak waszmości źle spreparowany być musi.. Od kiedym się nim zachłysnął, mam czucie takie, jakby mnie kto okpiwać chciał. Ty, Żegciu, musisz być codziennie pijany.

Podstoli w pierś się uderzył.

— Przysięgam, że od dwóch niedziel, dziś dopiero z Rupejką a tobą pozwoliłem.

— To może ze czczości tobie się ckni, nieumitygowane humory w łeb walą i takie nieforemne myśli płodzą.

— A przed niedzielmi dwiema, gdym umiarkowanie, jako zwykle, ze szklenicą się bratał, czy myśli podobne nie przechodziły?

— Od kiedyż wacpanu ten ćwiek w głowę zalazł?

— Od kiedym do Krakowa przyjechał, a dom otworzył, a z księdzem Orzechowskim się zapoznał.

— Czy to tego magdaleniarza na myśli masz?

— Co zaś!... Wżdy on panią Chełmską za jubkę ułapił i chce dobrodziejów przekonać, że z nią do twarzy księżom może być...

— Kogóż masz na myśli?

— Ba!

— Znowu ba!... Inaczej nie wygląda strzał pusty z rusznicy.

— Nic nie wiem, o nikim nie wiem, ale niepokój mnie trapi.

— Nadymała się góra i urodziła mysz!

— Co może być — zapytał po chwili Żegota — gdy chmura nadchodzi?

— Ziemi trzęsienie i wymarcie wszelkiego rodzaju ludzkiego.

— Nie błaznuj — a mów z rozsądkiem...

— Deszcz.

— Widzisz!... a chmura już stoi...

— Żadna gąska nie wygląda tak głupio, jak ja, słuchając waćpana. Orzechowski, deszcz, ba... Tfu! jeżeli ja cokolwiek rozumiem!... Dotąd byłeś Żegotą z Rogów, teraz sam z siebie robisz Żegotę z rogami... Dziwno mi jeno, że waćpanu podoba się ornament taki!...

— Do stu tysięcy djabłów! — wrzasnął podstoli... — Jeszcze tak nie jest...

W stół palnął, aż Gąska skoczył i plackiem na ziemi siadł. Kaptur guzmański zadzwonił i w tył głowy się podał, a *caduceus* aż na piec zaleciał i główka barania meknęła.

— A niech cię jasne pioruny ustrzelą — ozwał się Gąska po chwili. — Rodzona macierz nigdy mi tak siedzenia nie stłukła, jako to sam sobie uczyniłem. Bodajby cię król wojewodą zrobił i na Turczyna wysłał, a ty do sułtańskiego seraju się zabrał i wszystkie dziewki mu pobałamucił. Jeżeli tak gości wszystkich acan przyjmujesz, jako mnie, panie Żegoto, to na drzwiach domu swojego napis połóż, ażeby z jaśkami przychodzili i łagodzące balsamy mieli z sobą... Bodajby cię Gużanka na kawecan wzięła, a imćpan Mniszech podstolim został, laskę pańską utraciwszy... O jej, co za podłoga twarda!... — narzekał Gąska, z ziemi się podnosząc... — Nie możnaż to było wpierw kilimkiem jej zasłać, a później konwersację prowadzić?...

Pan Żegota do rozpuku się śmiał z błazeńskiej perory onej... a Gąska wylazł na piec po *caduceus* barani i usiadłszy tam, a nogi na dół spuściwszy, odezwał się:

— Gadaj, bo ja już nie zejdę...

Żegota w prośby.

— Nie głupim!... — Gąska na to.

Ale uprosić się dał i główką baranią w łeb podstolego stuknąwszy, zeskoczył z pieca i znowu przy stole usiadł.

— No, gadaj waćpan o swojem nieszczęściu, tylko nie wrzeszcz!...

— Mówiłam już acanu, że od kiedym do Krakowa przyjechał i dom otworzył, Kachna moja do niepoznania się zmieniła. Wypatruje jeno, czym w domu, czy za próg się wybieram; podchodzi, podsłuchuje; przestępuje z nogi na nogę, kiedy na usługę na Zamek do króla jegomości idę; powracającego obłapia i gębę całowaniem zamyka, a jako zauważyłem... Uważaj, panie Gąska... Zauważyłem, że Małgosi — wczora — zraz pieczeni, a dzisiaj piernik dała.

— I co?...

— Nie rozumiesz nic?...

— Mał-go-sia...

— No, gadaj, gadaj!

— Pieczeń zjadła, piernik zjadła... czego i jabym nie odmówił, bom głodny jako pies...

— Ty, panie Gąsko, nie rozumiesz nić, co to wikt znaczy!... A ja ci powiadam, że to jest zatykanie gęby służebnej, żeby niepotrzebnego słówka nie pisnęła...

Gąska brwi podniósł.

— Bywa i takie zatykanie, — rzekł. — Ale gdzie to mnie acan prowadzisz?...

— Zasię teraz zrozumiesz, że po tem wszystkiem zacząłem baczne oko mieć i zważać na wszystko. Nieraz u siebie z jakim bratem siedzę i o rzeczy publicznej gadam, a tu już słyszę, jak gdzieś przez korytarz moja pani wymyka się. Słyszę — idzie, tedy i ja dybam: ona pocichu i ja pocichu; skrada się — ja także... Przykucnę, dostrzegłszy ją w kurytarzu i ona przykucnie, widocznie kroki moje zasłyszy, boć nie mogę tak miękko, jak dziewka, drobić, choć czasami buty zdejmuję i jeno w onuciach chodzę... Siedzimy tak sobie godzinę, a czasami i dwie. I ona się zdradzić, a i ja się wydać nie chcę. Bywa, że czasem czknie, albo śmiechem pryśnie, ale ja wytrzymalszy, jako mąż zawżdy i statecznik większy. Siedzę i ani mru mru!.. Lecz czasami okrutnie nudno bywa, bo kolaniska zbolą, tem siedzeniem w kucki umęczone; tedy na czworakach do drzwi i już z chrząkaniem, jakby nic, wchodzę. A jeżeli ułapię ją, to powiadam waćpanu, taka zmieniona, nieswoja, jakby już co złego uczyniła. Pytaj — „nic, nic! — mówi, a mnie to „nic" jak zaraza morowa dusi. Co o tem sądzisz, panie Gąska?...

— Wiesz, Żegciu, że tu i Salomon nie poradziłby!

— A cóż podstoli Żegota, — dodał nieszczęśliwy małżonek. — Ale prawda, że coś jest? — spytał po chwili.

— Mogę ci jedno powiedzieć: pilnuj się!

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Alverez Cabral. Zajął on owo terytorjum dla swego króla. Portugalja zatwierdziła zabór, ale wysyłała tam zrazu skazańców kryminalnych i ludzi potępionych przez Inkwizycję. Dopiero Jan III. (1521—1527) postanowił kraj skolonizować. Założono miasto Bahię i szlachta portugalska otrzymała pozwolenie zdobywania ziemi i uprawiania. Rozpoczęto też cywilizować Indjan. Pod koniec XVI wieku osiedliło się tam wielu hugenotów francuskich. Od 1630 roku do 1654 Brazylja należała do Holendrów. W 1661 roku zrzekli się oni ostatecznie wszystkich praw do Brazylji za sumę 350.000 funtów szterlingów.

Portugalja ceniła coraz bardziej Brazylję, zwłaszcza, gdy w 1698 znaleziono tam złoto, a w 1730 roku djamenty. Świetny administrator, minister Pombal (1750—77) podniósł stan materjalny i cywilizacyjny Brazylji. W 1808 r. dwór portugalski, uciekając z Europy i z Lizbony osiedlił się w Rio de Janeiro. Zamiast jednak zająć się pilniej krajem i zbadać stosunki tam istniejące, Braganzowie uciskali ludność, podwyższali podatki, ogłosili złoto i drogie kamienie, znalezione na gruntach prywatnych, za królewszczyznę.

Po drobniejszych powstaniach przyszło w lutym 1821 r. do ogromnego rokoszu, celem ułagodzenia którego następca tronu Dom Pedro dnia 26. lutego 1821 r. zaprzysiągł konstytucję. Dom Pedro był następcą tronu; królem Jan VI.

Dnia 26. kwietnia 1821 r. Jan VI. powrócił do Europy, podczas gdy Dom Petro pozostał jako regent w Rio de Janeiro. Kiedy kortezy portugalskie odmówiły wstępu deputowanym brazylijskim i chciały rządzić Brazylją jako kolonją zależną, Dom Pedro, pragnąc uratować kraj przed anarchją, odmówił dnia 9. stycznia 1822 roku rozkazowi powrócenia do Lizbony, zmusił wojska portugalskie, by odpłynęły do Europy, w czewcu 1822 zwołał Zgromadzenie narodowe, celem ułożenia konstytucji i po uroczystem odłączeniu 1. sierpnia 1822 Brazylji od Portugalji, przyjął dnia 12 października 1822 roku koronę cesarską.

Ale panowanie jego wypełniły ciągłe bunty tak, iż cesarz Dom Pedro I. uznany przez Portugalję dopiero 15. listopada 1825 roku, już 13. kwietnia 1831 roku, zrzekł się korony na rzecz małoletniego syna i odpłynął do Europy.

Dom Pedro II. liczył wtedy lat 6. Rządzili regenci wśród ciągłych buntów. Dnia 23. lipca 1840 roku objął rządy samodzielne Dom Pedro II. który wtedy liczył zaledwie 15 lat. Za jego panowania bunty stały się rzadszemi; Brazylja cieszyła się paru dłuższemi okresami spokoju. W 1851 roku wypowiedziała Brazylja wojnę Argentynie i w 1852 roku przeprowadziła kampanię w sposób dla siebie bardzo zaszczytny. Nastąpił okres rozwoju, rozpoczęto kolonizację wewnętrzną, kolejno zniesiono niewolictwo, zwolna Brazylja stawała się państwem cywilizowanem. Bunt w dniu 15. listopada 1889 roku zmienił Brazylję w rzeczpospolitę.

Mały fejleton.

Pierwszy występ Modrzejewskiej w Ameryce.

W r. 1880 w fejletonie *Niwy* warszawskiej, pisał Henryk Sienkiewicz, wówczas jeszcze pod pseudonimem Litwosa: „Wrażenia, jakie się odbiera w podróży, są jak kwiaty zasuszone w zielniku: zachowują swój kształt, ale tracą barwy i stopniowo blednąc, stają się w końcu cieniem. Kwiat jednak raz uwiędły, nie odzyskuje barwy, ni woni, a ze wspomnieniami dzieje się, jak z zapomnianą piosenką: niech do ucha jeden takt doleci, a odrazu przypominają się i słowa i nuta. Pamięć jest echem, — trzeba tylko, by je jaki głos rozbudził, a wówczas człowiek na nowo słyszy, widzi i pamięta.

„Przypominam sobie oto w tej chwili pierwsze wystąpienie Modrzejewskiej w San Francisco i wszystko, co mu towarzyszyło. Widzę noc gwiaździstą kalifornijską, oświetlony jasno budynek teatralny, tłumy publiczności płynące do przedsionka i gromadki Polaków, zebrane przed teatrem, nastrojone poważnie i uroczyście. Każdy z rodaków wiązał z tem wystąpieniem nietylko nadzieję przyszłych powodzeń Modrzejewskiej, ale i cząstkę miłości własnej narodowej; dlatego w każdem sercu odbywała się walka między wiarą w talent artystki, a świadomością, na jaki trudny krok się odważyła. Wystąpić na drugiej półkuli, w obcym języku, po ośmiomiesięcznej nauce, wystąpić wobec publiczności nieznanej a szorstkiej i wystąpić nie jako debiutantka, ale jako wielkość uznana, mająca wybór tylko między tryumfem, a upadkiem — było to istotnie szczytem energji i woli, prawdziwem naprężeniem geniuszu, który po cezarowsku rzuca kości ze słowami: *aut Cesar, aut nihil.*

„Pod tem wrażeniem weszliśmy do teatru. Potem, pamiętam, w drugim akcie „Adrjanny", wśród ciszy oczekiwania, ukazała się Modrzejewska. I nie wiem, co wówczas czuli inni, czy jeszcze biły obawą serca; wiem tylko, że dla mnie ukazanie się jej było jednoznaczne z tryumfem. Gdy tylko weszła, już byłem pewny że bitwę wygra na wszystkich punktach. Przedtem nie widziałem jej od dawna bom siedział w lasach, i na wystąpienie umyślnie przybyłem do San-Francisco: a więc gdym wówczas zobaczył tę królewską postać, tworzącą na ciemnem tle sceny artystyczny obraz, ten profil grecki harmonijny i spokojny, gdym usłyszał ów głos, drgający uczuciem i słodyczą, na myśl — sam nie wiem skąd — przyszły mi słowa Oktawa Feuilleta: „Roswejnie, Bóg ci dał wszystko!" — i uspokoiłem się zupełnie. Komu „Bóg dał wszystko", ten musi zwyciężyć: jest to nie jego szczęściem, ale prawem. Potem też, gdym usłyszał oklaski i krzyki, do jakich tylko ręce i piersi Far-Westu są zdolne, przyjąłem to jako rzecz naturalną, i pomyślałem: — tak było w Warszawie, tak jest w San-Francisco.

„Nie omyliłem się. Artystka, jako kometa, zakreśliła łuk świetlisty od Oceanu Spokojnego aż do Europy; za nią, jak warkocz za kometą biegł rozgłos, pochwały, podziw i lepsza od tego wszystkiego — wdzięczność ludzka, za chwile jasne i wyższe, których dostarczyła tym, co na nią patrzyli, a potem . . . artystka przestała być kometą".

Od Administracji.

„W GOŚCINIE U TURKOW"

wyborną powieść N. A Lejkina w oryginalnem tłumaczeniu Kl. K. mogą abonenci *Dziennika Polskiego* nabywać — o ile zapas starczy — w fejletonowej odbitce, po 60 halerzy za komplet powieści.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 13 stycznia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota — 4 R. Śnieg

Wiadomości osobiste. Marja Konopnicka przybyła do Lwowa i stanęła w hotelu Żorża.

Z rady miejskiej. Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 15 bm., o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym między innemi, sprawy: Pobór opłaty gminnej od psów w r. 1903; nowela do ustawy o opłacie psów; urządzenie stacji probierczej wodomierzy; podwyższenie podatku od piwa; 857 rekursów wodociągowych; wydawanie szematyzmu urzędników i sług miejskich; nominacja docentów dla szkoły żeńskiej im. kr. Jadwigi; sprawa organizacji szkół ludowych żeńskich; gmina ewangelicka o subwencję; Teatr ludowy o subwencję; sprawa wywieszania towarów przed sklepami; zorganizowanie 3 szkół żeńskich; kreowanie kilka posad nauczycieli i nauczycielek młodszych; nadanie stypendjum z fundacji śp. Kiselki; sprawa zmiany załogi wojskowej

Odezwa. Otrzymujemy następujące pismo: W dniu 20 i 21 bm przybędzie do miasta Lwowa, na uroczystość czterdziestej rocznicy styczniowego powstania narodu polskiego, znaczny zastęp uczestników 63 roku, między nimi wielu Sybiraków.

Pragnąc, aby u nas żywa pozostała pamięć ich odwiedzin, a naodwrót, aby oni serdeczne zachowali wspomnienie chociaż krótkiego pobytu w naszem mieście, zwracamy się w porozumieniu z wiceprezesem „Tow. uczestników powstania z r. 1863|4 do obywateli miasta Lwowa z prośbą, by w miarę możności zaprażali za naszem pośrednictwem na czas pobytu do siebie w dom czcigodnych gości.

Łaskawe zgłoszenia, opatrzone dokładnym adresem, wysyłać prosimy na ręce: Edwarda Duhanowicza, przew. Czytelni akadem. (pasaż Mikolasza), Aleksandra Litwinowicza, przew. Bratniej pomocy słuch. politechniki (politechnika).

Zmiana własności. Pan Henryk Potworowski, właściciel dóbr Radcza, nabył na własność dobra Sapahów, w powiecie stanisławowskim, od p. Feliksa Weisglasa.

Dyrektor zakładu drohowyskiego. Rada administracyjna fundacji zamianowała dyrektorem zakładu drohowyskiego pana Wilhelma Schmidta. Jestto rodowity Lwowianin, syn kupca tutejszego. W uniwersytecie krakowskim ukończył wydział medyczny i filozficzny i jest obecnie nauczycielem w IV gimnazjum krakowskiem i seniorem bursy im. św. Barbary.

Ankieta dziennikarska. Ciąg dalszy ankiety dziennikarskiej w sprawie projektu reformy prasowej odbył się wczoraj w Kole literacko-artystycznem. W obradach uczestniczyli posłowie: dr. Głąbiński. dr. Grek, dr. Rutowski i Merunowicz. Dyskusja odbywała się nad sprawą ograniczenia sądów przysięgłych w procesach prasowych. Dr. Rutowski wykazywał, że w razie zmiany sytuacji politycznej, groziłoby nam ze stanowiska narodowego wielkie niebezpieczeństwo, gdyby sądom przysięgłym odjęto sprawy prasowe. Wskazał na Niemcy, jako na przykład, gdzie za lada krytykę zapędów germanizacyjnych robi się zbrodniarzami polskich redaktorów. Poseł dr. Głąbiński, chcć przyznał, że dzisiejsze sądy przysięgłych niezawsze w sprawach prasowych o obrazę czci stają na wysokości zadania, ale podniósł, że jest to raczej wynikiem wadliwej ich organizacji, i tego, że procedura karna jest przestarzałą. Należałoby raczej sądy przysięgłych zreformować niż je wyrzucać. W końcu prof. Głąbiński przyznał rację tym, którzy wyrazili obawę, że wobec reakcyjnych prądów w radzie pań, stwa bardzo łatwo reforma ustawy prasowej może się skończyć na tem, iż odbiorą nam przywilej w formie sądów przysięgłych, a w zamian nie dadzą obiecywanych korzyści w wolności kolportażu. Tem bardziej jest wskazaną ostrożność i przezorność w postępowaniu.

Na tem wyczerpano dyskusję, a przewodniczący p. A. Krechowiecki zamykając posiedzenie, zapowiedział, że na następnem odbędzie się dyskusja nad sprawą kolportażu.

Nowe kaski żandarmskie. Dotychczasowe metalowe pikelhauby, ciężkie, łatwo się w słońcu rozgrzewające, a i w zimie dolegliwe, używane będą tylko jako nakrycie od parady. Do użytku codziennego, szczególnie w służbie, żandarmerja otrzymuje obecnie hełmy lżejsze i praktyczniejsze, już dawniej zastosowane w południowych prowincjach austrjackich, a sporządzone na wzór kasków, używanych przez wojska angielskie podczas wojny z Boerami w południowej Afryce. Podczas, gdy dotychczasowa pikelhauba ważyła 60 dkg., nowy hełm waży 30 dkg., a wyrobiony jest z drzewa korkowego. Nowy hełm ma większy daszek nad czołem i karkiem, a prócz tego daszki nad uszami. Łuska mosiężna służy tylko jako ozdoba i nie bywa ściągana pod brodę, natomiast wewnątrz hełmu znajduje się zwykły rzemień, ściągany pod brodę tylko w czasie służby. Korek obciągnięty jest materją koloru migdałowego.

Druga reduta w sali Filharmonji, odbędzie się w sobotę, dnia 17 stycznia. Wszystkie produkcje odbywać się będą w środku sali, tak, aby wszyscy widzieć i słyszeć mogli. Między innemi niespodziankami, we wszystkich lożach zaprowadzone będą „wędki", — dalej odegrana zostanie operetka, którą dyrygować będą po kolei do złudzenia podobni nasi kompozytorowie. Oprócz tego wystąpi dwunastu trubadurów i dwóch klownów Chińczyków. Komitet redutowy zaangażował znanego artystę p. Solnickiego do dyrygowania tańcami. O godzinie 1 odtańczony zostanie kotyljon charakterystyczny, o godzinie 2 kadryl, do którego sprawione zostały niezmiernie zabawne przybory i kostjumy. Podczas zabawy przygrywać będzie orkiestra 30 pp. pod kierownictwem sympatycznego kapelmistrza Rolla. Bogaty program reduty zapełni niewątpliwie podobnie, jak ostatnim razem, całą widownię.

Wodociąg lwowski wobec „vis-major". Ostatni wypadek pęknięcia rury wodociągowej na ulicy Kamiennej, wypadek — dodajmy — trzeci wogóle od otwarcia miejskiego wodociągu, dowiódł, że wodociąg ten jest należycie zabezpieczony od wszelkich wybryków siły żywiołowej. W Krakowie równocześnie pękła rura, woda zalała wiele ulic i podmuliła kilka domów, a przez trzy dni wodociąg cały nie funkcjonował, nie było więc przez trzy dni nawet i tej niezdrowej wody. We Lwowie analogiczny wypadek pęknięcia rury dokuczył mieszkańcom kilku ulic i to zaledwie przez kilkanaście godzin. Aby zaś na wszelkie przypadki można jak najrychlej przystąpić do naprawy zepsutych części, pozamykać zasuwy i t. d., wydano zarządzenie, ażeby narzędzia, jakie są w takich wypadkach potrzebne, a które znajdowały się tylko w zakładzie wodociągowym, były odtąd w każdym komisarjacie.

Wypadek ostatni był wynikiem niedostatecznego spojenia dwóch rur. Koszta naprawy ponosi całkowicie odnośny przedsiębiorca, p. Rodakowski, odpowiadający na dwuletni okres, za wszelkie szkody, wynikłe z wadliwego ułożenia lub spojenia rur.

W braku lepszego pomysłu *Diło* zamieszcza wstępny artykuł z projektem organizacji duchowieństwa ruskiego do zwalczania urzędowego języka polskiego. Asumpt ku temu daje mu wypadek, o którym pisaliśmy w swoim czasie. Mianowicie paroch ruski w Kolokolinie, ks. Petrycki, wzbraniał się przyjmować pisma władz rządowych i autonomicznych, nadsyłana doń, jako do prowadzącego urząd metrykalny. Sprawa oparła się o najwyższy trybunał administracyjny, który orzekł, iż prowadzący metryki mają obowiązek przyjmowania pism, stylizowanych w języku polskim, jako urzędowym w Galicji. Omawiając to orzeczenie, *Diło* przychodzi do wniosku, że jeżeli przyjęcie polskiego aktu jest obowiązującem, to jednak paroch ruski nie ma obowiązku rozumienia tak stylizowanego pisma, albowiem nie żądano odeń kwalifikacji z języka polskiego. Radzi przeto organ Ukraińców, ażeby parochowie ruscy porozumieli się, co do tej sprawy, na soborczykach dekanalnych i przyjmując pisma polskie, zwracali je odnośnym władzom z żądaniem dołączenia ruskiego przekładu; poczem, aby je załatwiali po rusku. Naiwne to krętactwo, trącące dziecińctwem, czyni *Diło* kwestją pierwszorzędnej wagi. Widocznie wyczerpał się koncept w umysłach borytelij ruskich.

Nowy organ ruskiej prasy. Pod nazwą *Chłopska Prawda* rozpoczął dr. Cyryl Trylowski z Kołomyi wydawnictwo dwutygodnika ruskiego z tendencją radykalną. W numerze pierwszym zawiadamia redakcja, że *Chłopska Prawda* ma zastąpić dotychczasowy organ partji radykalnej *Hromadzkyj Hołos*, który zaprzestał wychodzić dla braku czytelników.

Nowi lekarze kolejowi. *Przegląd Lekarski* donosi: Na wniosek dyrekcji kolei państwowych w Krakowie, ministerstwo podzieliło, po ustąpieniu dra Łopacińskiego, okręg lekarski na dwa mniejsze okręgi, z których jeden liczy 450 członków, drugi 390 wraz z rodzinami. Posady lekarskie w ten sposób utworzone, nadało ministerstwo drowi Antoniemu Jabłońskiemu, lekarzowi kolejowemu we Lwowie, mianując go równocześnie zastępcą lekarza naczelnego z płacą 2700 koron i drowi Edwardowi Schwarzenberg-Czernemu, lekarzowi kolejowemu w Krakowie z płacą 2400 koron. Równocześnie podniosło ministerstwo dotychczasowemu lekarzowi okręgu III., drowi Stanisławowi Poźniakowi, wynagrodzenie z 1900 na 2400 koron.

Podpalacze w Borysławiu. Ubiegłej nocy usiłowali jacyś zbrodniarze podpalić 2 szyby: „Wezuwjusz" i „Towarzystwa akcyjnego dla przemysłu naftowego". Stróż nocny przeszkodził im w wykonaniu tego zamiaru. Sytuacja w Borysławiu jest groźna, bo nie ma dostatecznej straży bezpieczeństwa.

Fałszywe 20-koronówki. W Nowym Sączu pojawiły się podrobione, złote 20-koronówki. Jedną z takich otrzymał w tych dniach pewien wieśniak od żydowskiego handlarza.

Polowanie, które odbyło się w dniach 2 i 3 b. m. w dobrach Kazimierza hr. Badeniego w Nowosiółkach (w powiecie rudeckim), powiodło się świetnie. Na obszarze 900 morgów lasu, na którym wówczas polować było można, zabito w 6 strzelb 7 dzików, 32 rogaczy, 5 lisów i 70 zajęcy.

Tablicę pamiątkową ku uczczeniu pamięci śp. Henryka Siemiradzkiego, wmurowała rodzina w kościele parafjalnym w Strzałkowie.

Samobójstwo. W Stryju odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, pisarz kolejowy, Kilarski. Powodem samobójstwa, nieszczęśliwa miłość.

Nowy burmistrz Poznania. Adwokat dr Lewiński, izraelita, rodem z Włocławka, ożeniony z panną Poznańską z Łodzi, wybrany został przewodniczącym rady miejskiej w Poznaniu. *Pos. Tag blatt* uważa, że dr. Lewiński nie może być mężem zaufania Niemców, gdyż wybór jego nastąpił przy pomocy wszystkich głosów polskich.

Poznański generalny superintendent przeciwko Polakom. We wszystkich zborach luterskich Księstwa Poznańskiego przeczytano w Nowy Rok przemowę generalnego superintendenta p. Hesekiela, wygłoszoną dnia 25 października z. r. na luterskim synodzie prowincjonalnym w Poznaniu. Generalny superintendent wzywa ludność niemiecką usilnemi słowami, ze względu na „napór polonizmu", do wzmocnienia uczucia patrjotycznego. Przemowa rozpoczyna się następującemi słowami:

„Wiadomo, że pomimo wszelkich usiłowań komisji kolonizacyjnej w pięciu latach, od r. 1897 do 1901, w naszej dzielnicy własność ziemska, znajdująca się w ręku polskim, powiększyła się o 22.077 hektarów. Również wiadomo, że w licznym szeregu miast naszej dzielnicy jeden skład kupiecki po drugim, jeden dom po drugim, przechodzi w polskie ręce, że wielu niemiecko ewangelickich mieszkańców sprzykrzyło sobie pobyt w tych miastach i usiłuje wyprowadzać się na zachód. Jestto bez wątpienia zasmucający, zastraszający objaw braku poczucia patrjotycznego.."

100 000 marek pożyczki otrzymał w roku 1901 i drugie 00.000 marek w r. 1902 związek dla budowy mieszkań urzędniczych w Poznaniu z funduszu, przeznaczonego w etacie rzeszy niemieckiej na budowę domów dla robotników i nisko udotowanych urzędników, zatrudnionych w przedsiębiorstwach państwowych i w administracji rzeszy niemieckiej.

Przeciw polskim robotnikom na zachodzie szczuje *Nationallib. Corr.*, zwracając się do pracodawców na zachodzie, aby — jeśli już żadną miarą nie mogą obyć się bez polskiego robotnika — przynajmniej przymuszali go do tego, by posługiwał się językiem niemieckim. Także polskim terminatorom, czeladnikom, pomocnikom handlowym radzi wspomniany wyżej organ narodowo liberalny nie udzielać zatrudnienia, dopóki nie zobowiążą się, bez zastrzeżeń, przyswoić sobie język i obyczaj niemiecki w zupełności. Przedewszystkiem jednak każe zwrócić całą baczność na górników polskich, a mianowicie tam, gdzie się znajdują we większej liczbie, aby nie tworzyli gminy w gminie i państwa w państwie, radząc właścicielom kopalni, aby przyjmowali tylko pewien procent polskich górników. Rozumie się, że i ci ostatni mają się posługiwać tylko mową niemiecką.

Germanizacja za pomocą pomników. Przed budynkiem głównej poczty w Poznaniu, wznosi się pomnik znanego hydropaty Prissnitza. Wystawił go przed laty wielki, niezapomnianej pamięci dobrodziej miasta, hr Edward Raczyński. Na pomniku, obok napisu napisu greckiego, znajduje się polski: „Nic lepszego nad wodę".

Jakkolwiek wystawiony niemieckiemu hydropacie, pomnik ten raził jednak hakatystów pruskich, może dla polskiego napisu. W tych dniach regencyjny sekretarz budowlany polecił pomnik ten ze wszech stron odfotografować, ma on bowiem być stamtąd usunięty. Na jego miejscu stanie wielkich rozmiarów fontana z ugrupowaniam figur, przedstawiających kolonizatorską działalność zakonu Krzyżaków.

Plan ten powzięto podczas wrześniowych festynów cesarskich w Poznaniu.

Sprawa niesprzedajności aptek. Gremjum wiedeńskich aptekarzy wniosło do ministerstwa spraw wewnętrznych petycję, z żądaniem wydania noweli do ustawy przemysłowej, którąby usunęła znaną uchwałę trybunału administracyjnego w sprawie niesprzedajności aptek. Nadto domagają się aptekarze, aby w przyszłości udzielano t. zw. osobistych koncesyj, po upływie zaś gwarancyjnego okresu — 35 lat — apteki personalne miałyby być zamienione na koncesje osobiste.

Wieczór mazurowy, staraniem komitetu wieczorków mazurowych, odbędzie się w Wiedniu. dnia 21 bm. o godzinie 9 wieczorem w sali hotelu Continental, II, Praterstrasse 1. Czysty dochód przeznacza się na szkołę polską w Wiedniu. Na czele komitetu stoi gubernator Banku austro węgierskiego dr. Leon Biliński.

Tytoń austrjacki nie ma amatorów w Królestwie. Gal. Bank dla handlu i przemysłu założył był przed rokiem skład tytoniów austrjackich w Warszawie. Obecnie jak donosi *Kurjer Codzienny*, zwinął tę trafikę, gdyż brakło amanotorów na tytoń austrjacki

Szczególne bankructwa w Rosji. Z Petersburga donoszą: W ostatnich czasach zauważyć się daje w całej Rosji bankructwo towarzystw wstrzemięźliwości. Jedno po drugiem stowarzyszenie dla wstrzemięźliwości bankrutuje, a przed kilku dniami zafantowano fortepian stowarzyszeniu wstrzemięźliwości w Astrachanie, gdyż nie miało czem zapłacić zaległego czynszu. Członkowie stowarzyszeń wstrzemięźliwości porzucają wstrzemięźliwość i powracają do narodowej „wódki".

Straszny czyn obłąkanej. Na przedmieściu miasta Freising, w Bawarji, wdowa Heilmeier, zabiła w tych dniach, w przystępie szału, pięcioro swoich dzieci siekierą. Na krzyki mordowanych, sąsiedzi wyważyli drzwi mieszkania i z wielkim trudem ubezwładnili Heilmeierową. Dwoje dzieci miało głowy zupełnie odcięte, troje zaś zmarło w kilka godzin, nie odzyskawszy przytomności.

W Medjolanie wybuchł strejk fryzjerów i golarzy.

Egipskie zapalenie oczu grasuje nagminnie w Zadarze. Setki dzieci dotkniętych jest tą uporczywą chorobą.

Kucharz króla Edwarda angielskiego, pobiera pensji rocznej 50 000 koron. Z pochodzenia jest Francuzem, nazywa się Mensger.

Nowy etat państwa niemieckiego na rok 1903 obejmuje w dochodach i rozchodach sumę 2,464 972.734 marek (o 160,489.619 marek więcej niż w r. 1902) Deficyt na rok 1903 obliczony jest na 118$^3/_4$ miljona, pokryty on ma być nadzwyczajnymi przychodami preliminowanymi ogółem na 229 9 3,924 marek.

Dziewiąty międzynarodowy kongres dla zwalczania alkoholizmu obradować będzie w dniach od 14 do 19 kwietnia w Bremie.

Z kraju.

Batiatycze. (*Podpalenia*). Dnia 10 b. m., koło godziny 9 wieczorem, spostrzeżono ogień w starożytnej i wartościowej cerkwi. Ogień stłumiono w zarodku, a po mozolnych dochodzeniach, prowadzonych przez znanego z energji dzierżawcy Batiatycz, p. Tadeusza Romanowskiego, pokazało się, że ogień był wzniecony zbrodniczą ręką.

Następnego dnia nastąpiło utworzenie świeżo założonej tu straży ogniowej. Tłumy ludu tej ogromnej, bo 4000 liczącej wsi, brały w tem udział. Stu tęgich parobczaków zapisało się do straży, a prezesem wybrany został jednogłośnie p. Tadeusz Romanowski, jako główny założyciel. W chwili, kiedy na jego cześć zaśpiewano „Mnohaja lita", zagrały trąbki strażackie. Paliły się sterty dworskie. Straż i nowy prezes odbyli chrzest ognia. Spaliło się około 300 kóp owsa. Ogólne tu mniemanie, że to zemsta złodziei, za nieudały zamach na cerkiew. *A. P.*

Przemyśl. (*Rocznica styczniowa*). Za inicjatywą tutejszych Towarzystw patrjotycznych zwołał burmistrz miasta dr. Doliński obszerny komitet, w skład którego weszli przedstawiciele wszystkich stowarzyszeń, istniejących w mieście, władz autonomicznych, duchowieństwa i t. d. We czwartek dnia 8 b. m. odbyło się w wielkiej sali magistratu posiedzenie, na którem wybrano prezesem p. dra Dolińskiego, a jako sekretarzy pp.: dyr. Krzanowskiego i Złotnickiego, oraz komitet ściślejszy, złożony z 15 członków, któremu powierzono wypracowanie programu uroczystości i wykonanie. Zaraz po skończonych obradach komitetu obszernego, zebrał się komitet ściślejszy pod przewodnictwem p. dra Dolińskiego i ułożył następujący program: Dnia 24 stycznia, t. j. w sobotę o godzinie 9 rano, w katedrze łacińskiej nabożeństwo żałobne za poległych w boju o niepodległość Polski w r. 1863. W niedzielę dnia 25 b. m., o godzinie wpół do 10 rano, pochód wszystkich stowarzyszeń ze sztandarami z przed ratusza do katedry łacińskiej na uroczyste nabożeństwo, które rozpocznie się o godzinie 10, z odpowiednem do chwili kazaniem. Nabożeństwo odprawi ks. infułat Łękawski, a chór mięszany wykona pod kierownictwem ks. Nikodemowicza wielką Mszę Filkego. Po nabożeństwie pochód w tym samym porządku wyruszy przed ratusz, gdzie burmistrz miasta wygłosi przemowę.

O godzinie 6 popołudniu odbędą się odczyty w stowarzyszeniach tutejszych, na temat powstania z r. 1863.

O godzinie wpół do 8 w sali „Sokoła" uroczysty wieczór. Na program składają się przemówienia prezesa komitetu i delegata Towarzystwa uczestników powstania, deklamacje, odczyt, „Dramat jednej nocy" Urbańskiego i chóry męskie.

Rzeszów. (*Jubileusz*). Czterdziestoletni jubileusz pracy zawodowej obchodził w Rzeszowie dnia 8 b. m. Jan Bischof, naczelnik tamtejszego urzędu pocztowego.

* **Humorystyczny kalendarz Smigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Smigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Wspólny opłatek.** Wydział „Stowarzyszenia nauczycielek" i wydział „Związku koleż. b. seminarzystek", zapraszają uprzejmie członków wyż wymienionych towarzystw na „wspólny opłatek", który się odbędzie we środę dnia 14 stycznia b r. o godzinie 6 wieczorem w lokalu Stowarzyszenia nauczycielek, przy ulicy Zielonej l. 4

Zmarli:

We Florencji zmarła Henryka Cappelli, z domu hr. Dzieduszycka, wdowa po deputowanym do parlamentu włoskiego, właścicielu dóbr z Signa, pod Florencją.

W Warszawie zmarł Józef Melcer, pomocnik adwokata przysięgłego, brat kompozytora i pianisty Henryka Melcera, kapelmistrza „Filharmonji" lwowskiej w 29 r. życia

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Lohengrin", opera w 3 aktach R. Wagnera. Gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej, Modesta Męcińskiego, Józefa Szymańskiego i Juljana Jeromina.

Jutro w środę „Widziadła", sztuka w 3 aktach przez Zygmunta Kaweckiego.

We czwartek po raz pierwszy „Wolny strzelec", opera romantyczna w 3 aktach, a 6 odsłonach K. H Webera. Gościnny występ Modesta Męcińskiego, Juljana Jeromina i debiut Marji Gembarzewskiej. Nowa wystawa.

Z teatru. We czwartek i w sobotę daną będzie prześliczna opera Webera: „Wolny strzelec", z nową i wielką wystawą. W partji Maksa wystąpi gościnnie po raz trzeci p. Męciński, a w partji Agaty, odbędzie się debiut pani Marji Gembarzewskiej, uczenicy wiedeńskiego profesora Rössa. Ponieważ na przedstawienie „Wolnego strzelca", wielki jest popyt na miejsca, zwłaszcza droższe, przeto od jutra, tj. od środy począwszy, kasa teatralna na obydwa powyższe przedstawienia sprzedaje bilety.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. We wtorek, 13 stycznia, koncert symfoniczny.

We czwartek, 15 stycznia, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Teresitty Carreno, pianistki i Artura Argiewicza, skrzypka.

W sobotę, 17 stycznia, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Teresitty Carreno i Artura Argiewicza.

W niedzielę, 18 stycznia, koncert popularny.

Henryk Melcer Szczawiński, kapelmistrz Filharmonji, daje jutro koncert w Wiedniu w sali Bösendorfera.

Teatr.

(„*Widziadła*" — *w 3 aktach, przez Zygmunta Kaweckiego*).

Dawniej autor-poeta, wiedząc, co chciał napisać i co napisał istotnie, uprzedzał publiczność teatralną, że przynosi „krotochwilę", „melodramat", „dramat", „tragedję". P. Zygmunt Kawecki napisał „Widziadła" i nie dał im nazwy, chociażby nawet używanej dzisiaj „sztuki". Młody adept dramaturgji widocznie nie był sam zdecydowanym o tem, co utwór jego zawiera w kierunku sztuki. I wcale mu się nie dziwię; zdaje mi się bowiem, że wszyscy, którzy wczoraj opuszczali salę teatru miejskiego, pozostają w tej samej niepewności.

Pomysł ideowy do tej roboty scenicznej, — zaczerpnięty z tematu, który już wielokrotnie służył za treść powieści, oper i operetek, — wprowadza na scenę studenta medycyny, który, powiedzmy odrazu, po skonie ukochanej przezeń dziewczyny, Irmy, popada poprostu w obłąkanie. Stan duchowy bohatera, — Orest mu na imię, — znanym jest w medycynie pod mianem fachowem: *dementia progressiva.* Doprowadza on zazwyczaj do stanu szałowego, po którym często następuje powrót do równowagi i zdrowia. P. Kawecki jednak nie uznaje widocznie psychopatji, jako stanu chorobliwego, jeno widzi w bohaterze swoim — Hamleta, bo... w Szekspirze jest Hamlet...

Mamy zatem na scenie obłąkańca, który „hamletuje" na wszelkie możliwe i niemożliwe sposoby. Przedewszystkiem tedy znajduje ogromne podobieństwo pewnej panienki, Marji, do zmarłej jego Irmy. Gdy przytem Marja zgoła nic sobie nie robi z jego pomieszanego umysłu i z zażartością kokoty narzuca mu się zarówno we dnie, w pomieszkaniu, jak wieczorami w ogrodzie publicznym, — chory p. Orest nie może się oprzeć „rzucającemu się mu w ramiona

życia.“ Ulega jej miłości, czy też prostej namiętności, ale, co chwila wygłasza najnaiwniejsze, bluźniące logice i wszelkim pojęciom o duszy, tyrady na temat życia zagrobowego, na temat cmentarzy, robaków, które gryzą piękne ciało Irmy i na temat swej rozpaczy z powodu, że „duszy swej nie może położyć około — gnijącego ciała ukochanej zmarłej...“ Co ten filozofujący obłąkaniec nagada i łamstw bezczelnych, frazesów bezmyślnych, płytkich, chociaż bombastycznie brzmiących i naszpikowanych najniestosowniej zarwanemi cytatami, tego ani spisać, ani zapamiętać niepodobna, a i — niewarto. Jest to poprostu niedowarzona fantasmagorja studencka, o tyle oryginalna, że ją miano odwagę podać — poważnym słuchaczom.

Chory umysłowo p. Orest miota się przez trzy akty w rozpaczy za zmarłą i w pokusach ku żywej, którą to ostatnią traktuje zresztą, jak parobek dziewkę od krów, nie szczędząc brutalnych wyzwisk, a nawet pięści (dusi ją za gardło pięć razy, a ostatecznie kaleczy ją w szale tragicznego ataku — zębami w ramię!), za to, że ona miłością swoją pragnie oderwać go od pamięci Irmy i nawrócić do życia. — Ostatecznie życie zwycięża. Orest wyrzeka się ukochania „śmierci“ i oddaje się miłości „żywej“, uzdrowiony, wesół, rad, że.. „ród ludzki nie zaginie“...

Wszystko to, nie posiadające w sobie ani akcji, ani sceniczności, rozgrywa się w otoczeniu, które od tematu i poziomu pomysłu postaci bohatera odbija wprost niezrozumiale. Ów przeczulony, rzekomo bardzo uduchowiony i — jak sam się nazywa — inteligentny bohater, Orest, wszystkie te swoje filozoficzne i idealistyczne tyrady wygłasza jakimś proletarjuszom łyczakowskim, z którymi żyje w przyjaźni i we wspólnym świecie. Oprócz „krytyka“ (?), który tu występuje, całe zresztą otoczenie rozidealizowanego bohatera, to karykaturalne typy ludzi prostych, bez wykształcenia, głupich bezgranicznie, których obecność w mieszkaniu p. Oresta trudno zrozumieć. Nie pojmuję także, do jakiej sfery należą panny i panie, występujące w eleganckich strojach i zaliczające się do uczciwych, zamożnych sfer inteligentnych, a obyczajami, językiem i zachowaniem się, nie ustępujące pokojówkom i kucharkom przedmiejskim.

Ponieważ w sztuce, oprócz bombastycznie naiwnych sentencyj i psychopatycznych ataków bohatera, zgoła nic więcej się nie dzieje, przeto autor wypełnił ją najrozmaitszemi szopkami i obrazkami rodzajowymi. Są to zupełnie luźne sceny, niezgrabnie przyczepione czy wplecione w sztukę, a jedynym ich celem — bawić widza karykaturą. Stało się jednak, że właśnie tym „sufiksom“ sztuka zawdzięcza, iż jej wysłuchano do końca. P. Kawecki, który nie jest artystą i malarzem, posiada jednak dar dobrego fotografa typów i stąd też kinematograf jego rodzajowych obrazków, jakkolwiek zawsze brutalny, prostacki i nie zasługujący na miano dzieła sztuki pięknej, budzi jednak interes tych, co na scenie szukają tylko prawdy, a nie piękna i tych, co radzi uśmiać się, gdy jakiś sławetny Gawron żali się, że mu „bulkota w brzuchu“.

Reasumując, twierdzę, że po wczorajszym drugim utworze p. Kaweckiego, możemy już zdać sobie sprawę z jego talentu i twórczości. Ma on dar obserwacyjny do chwytania zewnętrznych cech typu i odtwarza je śmiało, chociaż bez poczucia estetycznego. Stąd też w szopkach brutalnych, w rodzaju „Na Łyczakowie“, potrafi dać fotografję życia. Natomiast brak mu zdrowego, etycznego pogłębienia postaci, jakkolwiek widocznie o to się stara. W utworze wczorajszym autor przeczuwał może głęboki dramat duszy, walczącej pomiędzy nieśmiertelną miłością, niezawisłą od skonu, a twardem prawem życia, ale jej serjo nie potrafił tchnąć w swe kreacje: z idealisty zrobił chorego maniaka i *du sublime* wpadł *au ridicule*; popełnił szopkę, w której najbardziej rzekomo tragiczne sceny (akt III) wywoływały wręcz przeciwne intencji wrażenie: śmiech publiczności.

Sztuka zawiodła z kretesem i już na przedstawieniu znalazła krytykę ze strony publiczności, która — rzecz we Lwowie niebywała — sykaniem zagłuszyła oklaski klaki galeryjnej. Z pism warszawskich dowiedzieliśmy się, że p. dyrektor Pawlikowski opiekuje się talentem młodego autora. Jeżeli to prawda, natenczas wyrażę szczere ubolewanie, iż taki znawca sztuki, jak dyrektor naszego teatru, zgodził się na wystawienie tak bardzo nieudałego utworu młodzieńczego.

Powiedziałem już, że kilka luźnych epizodów rodzajowych (były między niemi i rozpaczliwie banalne sceny) umożliwiało wysłuchanie sztuki. Artystom jednak należy zawdzięczać, iż, odtwarzając typy, poprawili autora i kreacje nienowe owiali humorem wielce pomysłowym. Wogóle grano sztukę wybornie. P. Solski postać bohatera ratował umiejętnie, o ile to było możliwem; pani Bednarzewska była doskonałą w grze, uroczą w wyglądzie Marją, a w scenach wybuchów miłośnych miała prawdziwą szczerość i ciepło serdeczne. Panie: Gostyńska, Rotterowa i Ogińska wywiązały się z małych rólek swoich bardzo dobrze. A już bezwarunkowo tryumfem sceny była galerja typów, stworzona przez niezrównanego Romana (Suwak), Feldmana (Wroniec, postać pomyślana doskonale), Nowackiego (poeta), Chmielińskiego (Wolicki). Kwiatkiewicza (Gawron), Wysockiego, Jaworskiego, Węgrzyna, Antoniewskiego. Był to świetny koncert, turniej najdzielniejszych artystów naszych, w którym trudnoby komukolwiek coś zarzucić. Każda z tych kreacyj stanowiła dla siebie odrębną całość; każda wycyzelowana ze smakiem, a rozmachem, do najdrobniejszych szczegółów i szczegółków. Widać było, że zarówno reżyserja, jak artyści, nie szczędzili gorliwej pracy, aby utwór początkującego autora ocalić. Że się nie powiodło, to już nie jest winą wykonawców.

Kl. K.

Ks. Stojałowski przeciw obchodom patrjotycznym.

Moskalofilizm ks. Stanisława Stojałowskiego dosięgnął zenitu, a dowodem tego fakt, na którego napiętnowanie braknie nam wyrazu w języku polskim. Oto, ten działacz ludowy, ten strażnik zachodnich kresów, któremu sejm krajowy udziela subwencji na utrzymanie i szerzenie ducha narodowego w polskich instytucjach w Białej, — z bezwstydną otwartością występuje przeciw obchodom rocznicy walk narodowych, podjudzając lud polski przeciw tym objawom pietyzmu dla przeszłości i uczuć patrjotycznych!

W ostatnim numerze wydawanych przez niego „Listów ludowych“ (dodatek do *Wieńca-Pszczółki*) znajdujemy artykuł pt. „Czy korzystnymi dla Polski są obchody pamiątkowe obu powstań?“ — a w artykule tym rozumowanie następujące:

„Czyż nie tkwi cała treść tych wieczorków li tylko w pustych słowach, których im więcej było, tem prędzej idą w zapomnienie, albo co gorsza, w oratorskim zapale kierowane są przeciw naszym ówczesnym pogromcom, którychśmy przecież sami do boju zmuszali?

„Wobec tak smutnego położenia ludu polskiego, oślepiona pogańską nienawiścią, garstka mrzonkami swój umysł posilających ludzi, śmie lekkomyślnie drażnić uczucia stumiljonowej braci, która pomimo naprężonych stosunków w dniach smutnej sprawy wrześnieńskiej, dała dowody swej przychylności i współczucia i coraz więcej (?!) zbliża się ku nam z braterską dłonią do zgody (!).

„Zważywszy, że dziś nietylko pojedyńcze narody ale nawet najsilniejsze państwa świata szukają sojuszu jako punktu oparcia o inne narody lub państwa, to jakżeż śmiesznem wydaje się wobec tego faktu, pomijanie współczucia okazanego przez naszych pobratymców, a natomiast głoszenie wiary „w niespożytą siłę narodu“, lub inne puste słowa, które są tylko znamionami mętnej myśli, mogącemi łatwo pchnąć cały lud na drogę samobójstwa narodowego.

„Dlatego też urządzanie takich wieczorków w obecnym czasie przez ludzi błahego, politycznego pokroju, uważam wprost za szkodliwe dla narodu polskiego“.

Trudno, zaiste powiedzieć, co w powyższych uwagach oburza więcej: czy sama krytyka umiłowania przeszłości, czy też jej motywy, tak wstrętne, tak przewrotne, że wypisać je publicznie wzdragałaby się chyba ręka najżarliwszego agenta moskiewskiego.

I to czyta i tem karmi się lud polski, pozostający pod opieką księdza-redaktora!

† Juljan Markowski.

Artysta-rzeźbiarz „z Bożej łaski“, zmarł dziś rano w mieście naszem w 56 r. życia. Ciężka choroba nerkowa powaliła tego „zucha“ przed 3 miesiącami na łoże boleści, z którego się już nie podniósł niestety... Jedna z najpopularniejszych postaci we Lwowie, artysta całą duszą i sercem gorącem, ś. p. Markowski był coraz rzadszym już dziś przedstawicielem dawnej naszej cyganerji artystycznej — ze wszystkiemi jej cnotami i wadami. Talent wrodzony miał ogromny, sztukę kochał i cenił wysoko, lecz brakowało mu niestety podkładu studjów akademickich, mozolnego wykształcenia, oka i ręki na wzorach sztuki klasycznej, która dla rzeźbiarza zwłaszcza jest jedyną, granitową podstawą późniejszej jego techniki i twórczości. Stąd był w zmarłym artyście pewien rozdźwięk pomiędzy rozmachem jego bujnej fantazji, iście poetyckiego zawsze natchnienia w projektach, a ich wykonaniem. — Tutaj nie starczyła już owa rozwichrzona, szeroka fantazja samouka — tutaj też wychodziły na wierzch braki niedość wyszkolonej techniki, które zawsze same boleśnie gryzły artystę.... Znał i odczuwał dobrze „słabe strony“ swego dłuta, a co najbardziej już zalecało go jako twórcę, — co się u tych ludzi rzadko spotyka — to zdrowy właśnie autokrytycyzm jego.

Prócz tego jednak zalecało ś. p. Markowskiego i czyniło ogólnie miłowanym owo szlachetne serce polskie, które było bodaj czy nie wyłącznem źródłem jego natchnienia. Ono też kazało mu być zawsze ofiarnym, iście po magnacku, gdy szło o dobro imienia polskiego, o uczczenie przeszłości naszej, w wielkich mężach i czynach się odzwierciadlającej. W tych razach Markowski nie poskąpił nigdy zarówno swej pracy, jak i ciężko zapracowanego grosza. Dość przypomnieć dwa, znane ogólnie pomniki jego dłuta: ś. p. Seweryna Goszczyńskiego na cmentarzu Łyczakowskim i Kilińskiego w Parku. Stanęły one głównie jego... ofiarnością. Cześć i dank mu za to po wsze czasy!

Zżyty z Lwowem, jako swą kolebką rodzinną, kochał przez całe swe życie szczerze i bezinteresownie to miasto. Acz z dumą wspominał często o swym „klejnocie“ szlacheckim, czuł się jednak całą duszą „mieszczaninem“ lwowskim. I był nim od stóp do głowy.

Mówić o tem, jak gorąco kochał śp. M. Ojczyznę, uważamy w tej chwili za pleonazm. Młodem już chłopięciem pociągnął w szeregi powstańcze i do ostatniego tchnienia swego żył pod czarem tych walk i wspomnień krwawych. Zaprawdę było zawsze coś Grottgerowskiego — oczywiście pod względem pomysłowości — w projektach zmarłego, odnoszących się do martyrologji naszej i nic dziwnego w tem, gdyż ubóstwiał nieśmiertelnego tego mistrza i stawiał go na pierwszem miejscu w świątyni sztuki polskiej.

W historji dość ubogiego zawsze jeszcze rozwoju sztuki narodowej we Lwowie śp. Markowskiemu należy się zaszczytna karta. Zasłużył sobie na nią zarówno długoletnią pracą i wysiłkami artystycznymi jak rzadką — „nad stan“ rzec można — ofiarnością swoją na cele publiczne. *In magnis voluisse — sat!* A on pragnął zawsze wszystkiego najlepszego, najszlachetniejszego — kochał Polskę i kochał to miasto, gorąco, namiętnie, a — nieobłudnie. Niechże mu ta umiłowana przez ziemia lekką będzie na tym cmentarzu, na którym wznosi się tyle tworów jego fantazji, tyle dzieł jego dłuta i tyle dowodów jego dobrego serca...

Pogrzeb śp. M. odbędzie się pojutrze we czwartek (15 bm.) o g. 3 po poł. z domu żałoby przy ul. Piekarskiej 83.

Wąglik we Lwowie.

(Z izby sądowej).

Dzisiejszą rozprawę zajęło przysłuchanie świadków.

Świadek Wojciech Witycha, kościelny w Zubrzy, jako podejrzany o współudział w manipulacjach z zakażonem mięsem, zeznaje nie zaprzysiężony. Był on właścicielem onej wąglikowej jałówki. Opowiada, że powróciwszy raz z kościoła zauważył, że jałówka jego w stajni jest trochę markotna i wzdęta. Zainterpelowany pastuch przyznał się przed nim, że jałówka ta wpadła do koniczyny i objadła się jej.

Świadek poszedł znowu do kościoła, a kiedy zeń wrócił, jałówce było znacznie gorzej. Wzdęło ją i stękała mocno. Świadek znowu poszedł do kościoła i znowu wróciwszy do domu, ujrzał swą jałówkę w gorszym jeszcze stanie. Wtedy poszedł świadek do oglądacza bydła Bernacika i zawołał go do chorej krowy. Nacierali ją obaj żytnią słomą, wlali jej do gardła kwartę mleka z rozpuszczoną w niem łyżką wapna — nic nie pomagało. Krowa ginęła w oczach i wtedy w porozumieniu z oglądaczem, świadek dorznął ją. Było już wtedy nad ranem, poszedł też zaraz potem do kościoła. Wracając stamtąd, spotkał żyda z Nawarji handlującego mięsem i zaproponował mu kupno zarzniętej krowy. Żyd zgodził się na to, kupił krowę za 52 korony i zaraz ją poćwiartował. Świadek jest zdania, że krowa chorą była tylko z powodu objedzania się koniczyną. Mięso i skórę zabrali żydzi tegoż dnia popołudniu, wnętrzności zaś zostawili świadkowi, który je potem zjadł.

Rzeczoznawcy weteryuarzy zadają świadkowi mnóstwo pytań. Świadek opisuje szczegółowo symptomaty choroby jałówki, a potem opisuje wygląd jej mięsa, jaki zauważył pomagając żydom ściągać z jałówki skórę i oczyszczać z wnętrzności.

Następnie odczytuje przewodniczący cały szereg protokołów spisanych w toku śledztwa z sąsiadami Witycha, z zarażonym wąglikiem personalem jatki Katza i wogóle z tymi, którzy przez pośrednie lub bezpośrednie dotknięcie zarażonej wąglikiem padliny zachorowali.

Niektóre zeznania zawierają wprost horrendalne opisy nadużyć, jakich dopuszczał się Katz w swej jatce i magazynach.

Św. Mojżesz Mendel Semel, 19 letni chłopak, zajęty był przez 4 tygodnie u Katza, gdzie woził mięso z kolei do piwnicy. Świadek ten ma pamięć tak krótką, że prócz tego, że służył u Katza, żadnego szczegółu z czasów tej służby przypomnieć sobie nie może.

Św. Sara Friedmann jest od lat czterech kasjerką w jatce Katza przy placu Unji brzeskiej, nic nie wie jednak co się tam dzieje, nie wie dotychczas nawet jeszcze, gdzie znajduje się lodownia Katza.

Św. Siostra Jadwiga, zakonnica, przełożona kuchni w zakładzie sierót im. św. Józefa przy ul. Piekarskiej, kupowała mięso w jatce Katza i płaciła za nie codziennie. Razu pewnego, w sierpniu, przyniesiono jej od Katza mięso cuchnące mocno. Pływało ono po wodzie i miało wygląd jakiś niezwykły, jakby już było gotowane. Rosół zeń był mętny i czuć go było. Mięso to, pomimo nieprzyjemnego odoru, zostało zjedzone. Nazajutrz przysłał Katz znowu takie same mięso, ale świadek nie przyjął go i odesłał.

Św. Józef Kollarz, czeladnik w jatce Katza, twierdzi, że mięso z owej wąglikowatej jałówki spuchło w lodowni Katza z powodu, że było parno na dworze i biły pioruny. Mięso spuchnięte jest najzdrowszem i najsmaczniejszem. Rzeźnik Bieńkowski wybrał sobie sam to mięso.

Św. Paulina Wiśniewska, rzeźniczka, kupowała u Katza „najpiękniejsze“ mięso po 24 centów za funt. I ona kupiła pośladek z owej fatalnej krowy od Katza i zauważyła tylko, że owo mięso było trochę mokre jakieś. Ale mimoto sprzedała je swoim gościom, bo mięso było na oko ładne i tłuste.

Św. Klaudja Trońska posiada jatkę w bazarze na Halickiem i pobiera mięso od Katza. W sierpniu otrzymała raz od niego mięso jakieś niedobre, „rzadkie“, odesłała mu je więc. Katz robił z początku trudności z jego przyjęciem, w końcu wymienił je.

Św. Bieńkowski masarz, kupował na kiełbasy mięso wołowe u Katza. Za mięso z owej fatalnej jałówki płacił Katzowi po 47 centów za kilo. Mięso wydało mu się dobrem na kiełbasy.

Św. Roman Kowalski, czeladnik rzeźnicki, pracuje w jatce Katza przy pl. Halickim. Pamięta, że miał raz w sklepie mięso spuchnięte, trochę śliskie, a tłuszcz był zielony. Zieloność tę skroiło się i mięso sprzedano.

Na pytanie rzeczoznawców, objaśnia świadek, że mięso było zielone koło kości i tam gdzie biały łój. W mięsie było powietrze. Skoro się zieloną tłustość zerznęło mięsa czuć nie było.

Św. Antoni Galiński 65-letni czeladnik w jatce Katza na Gródeckiem, twierdzi, że w sklepach Katza nie widział nigdy mięsa nie świeżego lub spuchniętego.

Św. Izaak Lauterstein, handlarz mięsa, pomimo sprzeciwiania się obrony zaprzysiężony, był przez 5 lat do r. 1900 buchalterem u Katza. Sprzedawał on wówczas nieraz 10.000 klg. mięsa na tydzień. Przywożono mu je wozami i koleją. Mięso przywożone z za rogatek, wieźli dostawcy wprost do sklepu, gdzie je bez oględzin weterynarskich sprzedawano. mięso takie przywieziono do sklepu paręset razy.

Mięso takie, przez weterynarza nie oglądane, nazywa się w rzeźnickiej gwarze „szpakiem“ i cena jego jest znacznie niższą od mięsa przez weterynarza oglądanego. Za szpaki takie, płacił Katz swym dostawcom ile sam chciał.

Na tem odroczył przewodniczący ciąg dalszy rozprawy do 4 godziny po południu.

Nowa afera dworska.

(Telegramy własne Dziennika Polskiego).

Wiedeń 13 stycznia. Wiadomość o br. Lonyay, która narobiła tu takiej wrzawy i wysunęła się na pierwszy plan, zdaje się być prostą kaczką dziennikarską, jeżeli nie złośliwym wymysłem.

Z kilku stron równocześnie zaprzeczono tej sensacyjnej i na sensację obliczonej wiadomości. Właściciel hotelu w Cap Martin p. Ullrich, telegrafuje do *Neue freie Presse*, że Lonyayowie od dłuższego już czasu mieszkają u niego, że nie ma mowy o jakiemkolwiek nieporozumieniu i że mają zamiar jeszcze tam pozostać.

Z bezpośredniego otoczenia arc. Elżbiety w Pradze i na jej życzenie, zaprzeczają również stanowczo wszelkim pogłoskom o jakiemkolwiek nieporozumieniu w małżeństwie Lonyay. Pogłoski puszczone w świat, polegają na nieprawdzie i są złośliwym wymysłem.

Również osoby mające stosunki z burgiem zapewniają, że na całej tej sprawie nie ma słowa prawdy.

Wiedeń 13 stycznia. Panuje tu wielkie oburzenie na *Zeit*, że uchodząc za poważne pismo, nie poinformowawszy się lepiej, puściło w świat nieprawdziwą pogłoskę o rozejściu się małżeństwa Lonyayów.

Dwie afery dworskie.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 13 stycznia. Przybył tu dziś rano książe Jan Jerzy saski. Oficjalnego przyjęcia nie było. Cesarz oczekiwał gościa w burgu, w mundurze szefa jednego z pułków saskich. Książe był przyjęty przez monarchę na dłuższej audjencji, poczem monarcha odwiedził księcia Jerzego, który zamieszkał w burgu. Przedpołudniem składał książe Jerzy wizyty arcyksiążętom. Wieczorem odbędzie się na jego cześć obiad galowy, a potem galowe przedstawienie w jednym z teatrów dworskich.

Wypadki w Marokko.

(Telegr. „Dziennika Polsk.“)

Madryt 13 stycznia. Wczoraj ogłoszono półurzędową notę w sprawie marokkańskiej. W nocie tej zaznaczono, że nikt nie myśli wcale o interwencji albo o podziale terytorjum Marokka. Hiszpanja nie ma żadnych podobnych zamiarów, dąży tylko do zorganizowania i wzmocnienia swych sił wojennych.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne

Z krak. Tow. ubezpieczeń.

Kraków 13 stycznia. Rada nadzorcza Tow. Wzaj. Ubezp. zbiera się na nadzwyczajną sesję 19. b. m. Na porządku dziennym reforma taryfy ubezpieczeń od ognia.

Most na Dniestrze — runął.

Halicz 13 stycznia. Skutkiem szybkiego usunięcia się lodów na Dniestrze, runęła w nocy część mostu, łączącego miasto z dworcem kolejowym. Szczęściem nazwać trzeba, że stało się to w nocy, kiedy ruch ustał, nie zaś w dzień gdyż katastrofa, która na szczęście nie spowodowała ofiar w życiu ludzkiem, mogła przybrać straszne rozmiary. Most runął z takim łoskotem, że mieszkańcy sąsiednich dzielnic obudzeni zostali ze snu.

Miasto zostało odcięte od dworca na czas dłuższy, gdyż budowa potrwa co najmniej dwa tygodnie. Przerwana również komunikacja telegraficzna na linji stanisławowskiej, gdyż słupy telegraficzne spadły do wody. Nad rzeką sterczy jeszcze większa część spróchniałego mostu, który od dawna już groził zawaleniem i na co zwracano uwagę. Jeden z ostatnich przejechał przez most burmistrz Sawicki, który zaniepokojony ruchem lodów, wyjechał wczoraj, ażeby zbadać stan wody i most. Magistrat tutejszy od dawna już starał się, aby wydział krajowy przedsięwziął potrzebne naprawy.

Halicz 13 stycznia. Dowiaduję się z autentycznego źródła, że wina wypadku cięży wyłącznie na krajowym zarządzie dróg. Magistrat tutejszy już przed miesiącem zawiadomił wydział krajowy, że stan mostu jest taki, iż każdej chwili obawiać się można katastrofy. Most był już formalnie spróchniały. Relacja magistratu nie miała jednak żadnego rezultatu.

Rocznica zajęcia Niszu.

Belgrad 13 stycznia. Wczoraj obchodzono 25 tą rocznicę zajęcia Niszu przez wojska serbskie. Dwór i rząd był na uroczystym nabożeństwie i na requiem za Milana, który w r. 1878 na czele wojska serbskiego wkroczył do Niszu. W południe urządziła gmina bankiet burmistrz wzniósł toast na cześć króla, który dziękując zaznaczył, że z okazji uroczystości królowa i on przeznaczyli 80.000 franków na utworzenie szpitala.

Z okazji rocznicy wczorajszej nadesłał car Mikołaj królowi Aleksandrowi telegraficzne życzenia dalszego rozwoju armii i narodu serbskiego, spokrewnionego z rosyjskim. Król podziękował i przesłał życzenia dla armii rosyjskiej.

Mianowanie.

Petersburg 13 stycznia. Prawit. Wiest. ogłasza mianowanie nadzwyczajnego profesora warszawskiego uniwerytetu Przewóskiego zwyczajnym profesorem.

Niemieccy książęta w Stambule.

Stambuł 13 stycznia. Niemiecki następca tronu i brat jego książę Eitel Fryderyk przybędą do Stambułu dnia 23 marca na dwudniowy pobyt.

Sułtan nadał kanclerzowi Bülowowi order „Imtiaz“ w brylantach.

Śnieżyce.

Graz 13 stycznia. Z powodu silnych opadów śniegowych, przerwane są od wczoraj wszystkie druty telegraficzne i telefoniczne.

Spodziewają się, że połączenie telefoniczne i telegraficzne z Gracem, będzie w ciągu dzisiejszego dnia znowu przywrócone.

Kronika z ostatniej chwili

Petersburska akademja nauk. Petersburg (Tel.) *Prawit. Wiestnik* ogłasza, iż na członków-korespondentów akademji nauk wybrano p. Włodzimierza Hnatiuka we Lwowie i p. Marjana Sokołowskiego w Krakowie.

Śnieżyca. Kraków. (Tel.) Spadł tu wielki śnieg, wskutek czego ruch tramwaju elektrycznego na bocznych linjach zupełnie ustał, na głównej linji odbywa się z trudnością. Pociągi nadeszły ze znacznemi spóźnieniami.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 13 stycznia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·82 do 7·83, na maj czerwiec od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 6·87 do 6·98, na maj-czerwiec od —·— do —·—; kukurydza na maj czerwiec od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6·45 do 6·46; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie silne Zimno.

— **Budapeszt** 13 stycznia (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·68 do 7·70, żyto na kwiecień od 6·65 do 6·66 owies na kwiecień od 6·14 do 6·15; kukurydza na maj od 5·78 do 5·79; rzepak na sierpień od 11·70 do 11·80 Oferty na pszenicę mierna. Chęć kupna słaba Usposobienie słabe. Łagodnie.

Wiedeń 13 stycznia. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 117·18 Renta majowa 101·—, Węg. renta koronowa 98·80. Akcje austr. zakł. kred. 687·50. Akcje węg. zakł. kred. 728·—, Akcje Anglobanku 275·—, Akcje Unionbanku 545·—. Akcje Bankvereinu 459·— Akcje Länderbanku 399·50 Akcje kolei państw. 693·50. Lombardy 55·25 Akcje kolei Elbethal 454·50 Akcje fabryki broni —·— Akcje tytoniowe 338·— Akcje Alpiny 387·—, Akcje Rima Muranji 488·—, Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 114·—, Ruble 252·50. Usposobienie bez ochoty.

Berlin 13 stycznia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 217·10, Towarz. dyskontowe 193·—. Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 13 stycznia 1903 r.

HOTEL GEORGE. Ks. H. Jabłonowska z Bursztyna. Hr. M. Stecka z Rymanowa. Hr. P. Rostworowska z Rybnej. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. Br. J. Weber ze Złoczowa. M. Brykczyński z Pacykowa. J. Kessels z Brukseli.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Dmochowski z Dubna. P. Komernicki ze Schodnicy. B. Topolnicki z Chyrowa. P. Piątkowski z Królestwa Pol. K. Meisner z Boguminа. J. Trzecieski z Krakowa. Dr. Piątkiewicz z Tarnopola. Ks. J. Kulik z Radymna. J. Horodyski ze Zbigniowa. A. Łukowska z Rumunji. Z. Śmiałowski ze Stojaniec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

(46)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz".

Czy to okrzyk słabego umysłu, pomieszanego na widok blasku potęgi? Czy okrzyk z zastanowieniem serca już doświadczonego?

A że ruch wyraźniejszy wskazywał, iż odpychano niefortunnego manifestanta, ten krzyknął z podwójną siłą i naraz Napoleon usłyszał słowa, które mu serce zmroziły:

— Niech żyje cesarz! Niech żyje ojciec!...

Ojciec? Co to znaczy? Zatrzymał się znów... Znów także na ten ruch cesarski żołnierze rozsunęli się i przyprowadzono czeladnika Jacquemier, bladego i z palącemi oczyma.

— Czego chcesz, przyjacielu? — zapytał Napoleon. — Dlaczego krzyczysz w ten sposób? Wzrusza mnie twoje uczucie, lecz nie trzeba sprawiać nieporządku, to mi się nie podoba. Czyś nieszczęśliwy? Masz prośbę do wręczenia? Mów bez obawy, lecz mów prędko, nie mam czasu...

— Najjaśniejszy panie — odpowiedział biedak, nie podnosząc jednak głosu — czy może być dozwolone człowiekowi z ludu, nic nieznaczącemu, lecz który ma ważne rzeczy do powiedzenia, aby był przyjęty w jak najkrótszym czasie przez cesarza? Chodzi tu o spokój kraju, o szczęście waszej cesarskiej mości.

— Tak, tak, wiem! — odpowiedział cesarz łagodnie. — Wiem, mój przyjacielu. Zobaczysz się ze mną, kiedy będziesz chciał! Zwróć się do mojego gabinetu, tam ci dzień oznaczą.

— ...Cesarz bierze mię za warjata, widzę dobrze! — odpowiedział robotnik ze smutkiem. — Wreszcie, nic dziwnego! Trzeba być warjatem, rzeczywiście, ażeby myśleć, że będzie można mówić z władcą, jak jest się sługą, z generałem, jak się jest żołnierzem, z wszechwładnym panem, jak się jest biedakiem! Ale wszystko jedno: Niech żyje cesarz, pomimo wszystko! Będę czekał jego woli, aby dać mu nowe dowody mojego poświęcenia...

— Jakiś dziwny człowiek! — mruknął Napoleon.

Potem głośno:

— Czy ja ciebie już widziałem?... Tak, znam te oczy... Gdzie ja z tobą mówiłem?... Kiedy?

— Myli się wasza cesarska mość. Wasza cesarska mość mnie nie zna. Wasza cesarska mość nie zna mnie już...

— Co to znaczy? Czy drwisz sobie?

— Szanuję cesarza Napoleona, tak samo jak szanowałem generała Benaparte. Chciałbym kiedyś módz służyć jego synowi, tak jak jemu służyłem. Lecz nie mam nazwiska do powiedzenia tu... Jestem nieznanym przechodniem, pragnę, żeby mnie wysłuchano. Mam ważne wiadomości dla mojego monarchy. Zrobię jednak co będzie chciał i zniknę natychmiast, jeżeli tego wymaga.

Napoleon zdawał się wahać. Rozgniewany był i jednocześnie ciekawy. Drażniła go tajemnica, a słowa ojciec i syn, powracające w dość niezrozumiałej mowie robotnika, niepokoiły go i zadziwiały.

— Jeżeli masz zdrowy rozum, powinieneś zrozumieć, że nie mam czasu do stracenia. Powiedz mi jedno takie słowo, zdolne wskazać, czy warto, abym cię dłużej słuchał.

— Będą chrzciny przy alei des Veuves.

— Co mówisz? — rzekł Napoleon, który zaczerwienił się cały.

Następnie, zwracając się Tanonville'a:

— Poruczniku, każ zaprowadzić tego człowieka do mojego gabinetu. Ja zaraz tam przyjdę... Żadnej zmiany... wyjadę za chwilę.

Potem patrzył na niezwykłego interlokutora, który szedł niezgrabnie i nieśmiało pomiędzy szeregiem ciekawych i który nachylił głowę w wielkich drzwiach złoconych, jak gdyby bał się uderzyć.

— Dziecko? — myślał cesarz. — Ja... i dziecko! I to biedny robotnik zwiastuje mi taką nowinę? Co za szaleństwo!

Jednocześnie, gdy odpychał szczęście ukazane, jak dalekie światełko, zawrócił na miejscu zamyślony, a szlachta i oficerowie służbowi i prości żołnierze i wszystka służba pałacowa patrzyli z osłupieniem jak szedł z całą powolnością za biednym robotnikiem w kaftanie poczernionym opiłkami żelaza, za robotnikiem, który potykał się na posadzce woskowanej i który z niepokojem opuszczał swoją bladą głowę o włosach rudych...

XXIV.

Karol i Janina.

Wziąwszy się pod ręce, z uśmiechem na ustach Karol de Sainte-Croix i Janina de Tury minęli wartę przy bramie i spieszyli, aby dostać się na pole.

Pilno im było minąć ciekawe spojrzenia żołnierzy, chcieli jak najprędzej, aby duża przestrzeń dzieliła ich od dworu cesarskiego, a po nad wszystko chciało im się swobody.

Przebiegając bez wytchnienia przestrzeń odkrytą, to znów idąc wolniej, jak tylko znaleźli się osłonięci drzewami, szli, nie oddalając się zbytecznie od parkanu, otaczającego granice posiadłości Berthier'a.

— Kochasz mnie, Janiu? — pytał od czasu do czasu młody człowiek, patrząc na zaróżowioną, śliczną twarzyczkę swojej towarzyszki.

A jej odpowiedź była bez zmiany także zapytaniem:

— Kochasz mnie, Karolu?

Znaleźli w końcu w miejscu umówionem wózek starego Hieronima i pojechali drogą do Paryża.

Z pomiędzy nielicznych spotkań, jedno wydało im się trochę niebezpiecznem: minęli Fouché'ego, którego odrazu poznali. Minister policji obejrzał się, usłyszawszy dzwoneczki przy koniu i spojrzał na nich bystro... Jak wiadomo, niedługo potem, opowiedział cesarzowi, że spotkał ich uciekających razem.

Potem nic, tylko rozmowa dwóch dusz młodych, oddanych sobie... Patrzyli na siebie, uśmiechali się, oboje zatopieni w jednym uczuciu, które wszystko przed nimi zakrywało i zamieniało smutne okolice podmiejskie w krainę marzeń.

Przyjechawszy do lasku Vincennes, przyszło im jednak na myśl, iż trzeba coś postanowić.

Najpierw chcieli jechać prosto do domu na przedmieście św. Honorjusza, gdzie przyjmie ich pani de Sainte-Croix, ukryje w potrzebie, a w każdym razie będzie dla Janiny tą samą opiekunką i matką, jaką była zawsze.

...Tak, ale ten kochany dom musi być strzeżony, szpiegowany. Jeżeli tam powrócą, doniosą zaraz policji o ich obecności.

Po wyroku wygnania dla jednego, po dobrowolnem pozwoleniu wykradzenia się drugiej, czy wiadomo na coby się narazili, powracając prosto pod dach matki? Prawda, nieprzyzwoicie, żeby młoda panienka z dobrego domu i dobrze wychowana pokazywała się na gościńcach, wózkiem, sama z młodym człowiekiem; lecz czy potrzeba było naprawdę posuwać tak daleko poszanowanie dla zwyczajów, żeby aż narażać jebnego na więzienie, a drugą Bóg wie na jakie skandaliczne awantury?

— Nie pojedziemy do domu, Janino, to niemożliwe.

— Więc do kogo pojedziemy, Karolu? Gdziekolwiek się udamy, każdego skompromitujemy.

— ...W dodatku wszędzie, gdzie się udamy, nie możemy zamieszkać pod jednym dachem.

Spojrzała mu prosto w oczy i zapytała:

— Dlaczego?

Ona do niego przecie należała. Nie przypuszczała, żeby cokolwiek mogło ich jeszcze rozłączyć. Prawa z natury, pewna szacunku i miłości Karola, nie rozumiała, co za nowe obowiązki mogła na nich wkładać przyzwoitość.

Obowiązki, powinności? ona nie znała innych, jak kochać Karola, pozwolić się jemu kochać i być szczęśliwą. Z świętym egoizmem miłości i z niewinnością duszy czystej czuła się jego żoną i chciała dzielić życie z wybranym, jego radości i smutku i jego niebezpieczeństwa.

— Dlaczego? — powtórzyła.

Za całą odpowiedź wziął ją w objęcia i trzymał długo, przytuloną do serca.

Wtedy stary Hieronim, który zatrzymał konie, jak tylko w lasek wjechali, obrócił się powoli do nich.

— Ja wiem, gdzieby pan i panienka mogli zajechać.

— A gdzie? — odezwali się jednocześnie.

— Nie bardzo wygodnie, lecz bardzo stąd blisko, do mojego brata, który jest strażnikiem. Uczciwy to człowiek, trochę szorstki, ale pewny. W domu u niego znajdzie się na górze pokoik dla panny Janiny, a na dole drugi dla pana Ka- Karola. A wiem, iż bardzo dumny będzie z przyjęcia u siebie mojego młodego państwa,, bo ja często mówiłem mu o was.

— Jedźmy tam, jedźmy tam! rzekła Janina, klaszcząc w ręce.

— Lecz jeżeli znajdą nas u niego, będzie mógł mieć nieprzyjemność jaką.

— Eh! to nie w Paryżu, panie Karolu. Masz prawo zatrzymać się wszędzie, gdzie ci się podoba. Nie jesteś pan przecie złoczyńcą.

— Co do mnie — mówiła Janina — nie troszcz się, Karolu. Zobaczysz, że ja nie dziecko... Jeżeli porzuciłam stanowisko na dworze cesarskim, widocznie miałam do tego prawo; nic mnie nie zmusi do powrotu, chyba wsparta na twojem ramieniu, jak oddadzą ci sprawiedliwość.

...Poszli we troje zapukać do drzwi domku leśniczego w sąsiedztwie Fontenay, małej wioski wśród lasu, która nie liczyła więcej nad dziesięć domów.

Brat Hieronima był dzielnym strażnikiem leśnym, nosił długie włosy i zarost siwiejący na twarzy spalonej od wichrów i słońca; lecz twarz tę chropowatą i pomarszczoną zdobiły pogodne i dobre oczy niebieskie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1 go października 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG pośp. przych.	osob. o godz.	
12·15	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	7.45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Mezo-Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·25	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	4·40	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·0	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
5·10	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

pośp.	osob.	
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·7	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄGI pośp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Sieh. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8 40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Jasła
—	9.06	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9 50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10 40	Tarnopola, Potutor
1 55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2 40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö
2 55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3 05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3 30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy),
—	6·30	Janowa
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	9 00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

pośp.	osob.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2 09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodow, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy) i Brodow
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczona ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 5.) w godzinach urzędowych od godz. 8—3, w święta od godz. 9—12.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam z fabryki ezerlańskiej. Kraje B ei

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.